

NOWINY

tygodnia

TYGODNIOWY DODATEK „NOWIN RZESZOWSKICH”

Urszula murarka

Tak czy inaczej — trzeba było iść do roboty. W domu gęb było za dużo, a grosza za mało. To, co matka przynosiła z wysługiwaniami się u krowoskich bogaczy, nie chęła i nie mogło starczyć, zwłaszcza po śmierci ojca. Śmierć dwojga najstarszych po Urszuli dzieci pociągnęła za sobą oprócz żalu wydatki, które na długi czas zachwiały mocno domowym „budżetem”...

Sprawiła w olsztyńskim Urzędzie Zatrudnienia nieładną kłopot urzędnikowi: młodzieńkie to, dziecko prawie, nieduże, bez specjalnych umiejętności... A tu jeszcze pyta, czy do budownictwa można i gdzie „toto” się pcha, z czym?...

I poszła. Nie na mury wprawdzie, ale do pomocy sanitarnej. Była już jednak w obrębie budowy. A zatem pierwszy, choć nieświadomy krok w nieznaną.

3 miesięczny kurs murarski ukończyła na wiosnę 1951 r. czternastu mężczyzn i jedna kobieta. Ową jedyną była Urszula Wisniewska.

trafiła Ciłopom chce zawód wydzierać — przygadywali z przekąsem Gładysz, Białek i Bilecki. Przyjęli ją z widoczną niechęcią i swoje niezadowolone wyrażali przy łada okazji. Krytykowali, krzyżowali...

— Nie pójde! Ani mi się śni! — powtarzała z uporem po takiej „nauce”. — Pokażę im, że choć baba, będę murażką jak oni.

Czasem to i popłakała na boku z rozgoryczenia, ale przy robocie humor jej wracał szybko. Pół roku praktyki zleciało jak z bicza trzaski. W brudzie oswoiła się z „dziewuchą” i przywykła do niej. Dobrze z nią było pracować, te- ga z niej murarka i wesoło stworzenie. Ale Urszulę gnębiło jedno: oni mieli akord a ona dniówkę. Choćby nie wiem ile zrobiła, premii nie dostała.

Poszła z tym zalem do inż. Bieleckiego. Okrążyła twarz inżyniera zaszepiła się. Tak, tak, słyszał, owszem, od majstra Jurgelewicza i od murarzy, że spisuje się dzielnie, ale cóż? — Komisja musi orzec, czy można was wziąć na akord.

Machnęła ręką. Diabli wiedzą, kiedy to nastąpi. I wróciła rozgoryczona na budowę. Ale „toto” nastąpiło szybko, niż się spodziewała.

Właśnie wtedy cegły aż furczało. Przestrzeń mieli wymierzona ale mężczyźni, ku jej radości, nie mogli nadażyć.

— Sznur do góry! — wołała, lecz tamci nie byli jeszcze gotowi. To papieros, to rozmówka i zostawali w tyle. Odwróciła się wlec od cegieł i wtedy spostrzegła, że nie są sami, że jest właśnie... komisja. I że robią jej zdjęcie. A potem sprawę postawiono tak: akord. V grupa. Czyli: pierwsze zwycięstwo.

Gdyby Urszula Wisniewska pisała pamiętnik — zapisała by było w nim sporo karetek. I to nie jakimś „dziewczyńskim” kłopotami, ale pod stawowymi sprawami kobietymurarki. Ba, murarka! Była już przecież Urszula na kursach różnych — betonarskim, ciestelskim, zbrojarskim, uczyła na kursy dla dorosłych, uczyła się matematyki, literatury, historii, zagadnień Polski współczesnej i świata. Dawała sobie radę z naróżnikami, z obmurowaniem futryn, nauczył ją stary August Bauer „chodząc” na tynku. Brygada osiągała 280 do 320 procent normy, rosły zarobki, przyszła VI grupa. Uczyla się i murarki zespółowej, poznawała nowe metody pracy.

Ale najważniejszym bezspornie wydarzeniem w roku 1952, poza wstąpieniem w szeregi partii ZMP, było pobicie rekordu murarskiego w trójkach, przez Urszulę, Franciszką Gładysz i Karola Lenartę.

Było to w czerwcu, kiedy to dostali list z Warszawy od młodzieżowej trójki, która ułożyła w ciągu 8 godzin 19 tysięcy cegieł. Kiedy dyskutowali z technikiem Zylą na temat listu i rekordu, ten zapytał zniechęcony:

— A co, może by tak u nas padł rekord, skoro nas wzywają?

— Czego nie? Czy to my gorsi od warszawiaków. Pokażemy im, że i u nas buduje się w niezgorszym tempie a może i lepiej.

Próbowali najpierw na dole, przy fundamentach, pod kierownictwem technika Zylę. Przyglądali się sposobowi układania cegły na krawędzi formowej. Rekord ustalili w warunkach trudniejszych niż war szawiaczy, przy budowie chłodni, na wysokości trzeciego piętra, przy zaprawie cementowej i wolnym „chodzeniu” windy, która ani rusz nie chciała nabrać takiej szybkości jakiej oni sobie życzyli.

Teraz już Urszula działała świadomie, od wielu zresztą miesięcy. Była na szkoleniu partyjnym, dużo czytała. Znała swoją wartość i swoje zadania. Nie robiła już nic z uporu i przez złość, ale w przekonaniu słusnie obranej drogi i w poczuciu piękna i szerokiej perspektywy swego zawodu.

Ułożyli 20352 cegły. Pobili warszawiaków. Ci, którzy mieli najwięcej do gadania, kiedy to przyszła pierwszy raz na budowę w charakterze praktykantki — dawno już ucichli. Stali się najlepszymi towarzyszami pracy.

Na początku lipca Olsztyńskie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Budowlanych zaalarmowane zostało niepokojącą wiadomością: W Stalowej Woli w województwie rzeszowskim załamują się plany w budownictwie. Trzeba ludzi. Dobrych ludzi Fachowców.

Zgłosiła się Urszula. Przyjechało ich razem 130 ludzi. Zastali na budowach całkowitą dezorganizację. Waleśli się z kąta w kąta. Nie wiedzieli, co mają robić. Planu nie znali. Narad roboczych nie było. Na 190-ce były dni, że nie ułożono ani jednej warstwy cegły. Połowa odjechała, zniechęcona.

Wreszcie zebranie partyjne. Mówił Urszula. Głos 21-letniej murarki jest wzbudzony. Padają słowa ostrej krytyki. — Bałagan. Nie doprowadza się planów do ludzi. Brak opieki. Ka rygodne niedbalstwo. Zawalano roboty. Ludzie chcą zrobić.

Poskutkowało. Dokonano przesunięć personalnych, robota ruszyła. Urszula sprowadziła brata, powierzono jej stworzenie własnej brygady. Pracuje w niej ośmiu mężczyzn i jedna kobieta — Anna Lasecka. Rozpoczęła szkolenie — cztery kobiety i 10 mężczyzn. Norma rosła w górę. Zobowiązania wykonywane z nadwyżką. Na dnie szuflady leżą dyplomy uznania, na wierzchu brązowy Krzyż Zasługi. Ostatni kwartał 1952 roku przyniósł brygadzie Urszuli pierwszeństwo na terenie przedsiębiorstwa. Zarobki? 1800 na „czysto”. Matka nie pracuje już. Skończyły się dla niej lata wysługiwaniami po kulackich gospodarstwach, na otrzymanej dziale jest gospodynią. Trzaska się o nią, dwoje jej własnych dzieci a przede wszystkim córka — Urszula-murarka. Przewodząca i znana. Myśląca w tej chwili o przystąpieniu do współzawodnictwa z młodzieżą olsztyńską, z tą, wśród której stawała pierwsze kroki w do niedawna „męskim” zawodzie. Współzawodnictwo po to, by szybciej rosły mury osiedli i fabryk, mury nowej Polski.

A. CACHOWNA



WŁADYSŁAW BŁACHUT

KOBIETA W POLSCE SZLACHECKIEJ

W życiu wielu narodów, m. in. polskiego, kobieta przez długie stulecia uchodziła za istotę niższą od mężczyzny. Jeszcze w XVI wieku słowo kobieta nosiło w sobie cechy pewnego poniżenia, o czym świadczy „Sejm niewieści” Marcina Bielskiego z roku 1586, w którym nasze prababki skarżą się, że ich mężowie „ku większemu zelzeniu kobietami zowią...”

Urabiając na każdym kroku ujemne sądy o kobiecie za kreślono równocześnie ściśle granice jej społecznego oddziaływania. Według tradycyjnego stanowiska szlachty i kleru kobieta powinna ograniczyć się do swoich przyrodzonych funkcji, okazując bezwzględne posłuszeństwo mężczyźnie, nie próbować swoich sił na polu publicznym, wyłącznie dla mężczyzny zastrzeżonym.

Opinie i wypowiedzi różnych pseudo-powag, moralistów, kaznodziej i facecijsłów utwierdziły podobne przekonanie w społeczeństwie Polski szlacheckiej.

Dom, kościół, dziec, odpuści i dewocja miały stanowić ośrodek zainteresowań dawnej kobiety polskiej. Za przyczyną kleru, zwłaszcza zakonnego, jeszcze w XVIII wieku panowało u nas przekonanie, że nauka kobiety gorszymi czyni i ściślej łączy z diabłem...

Dlatego też kobieta polska długo nie miała dostępu do nauki i oświaty. Do kształcenia dziewcząt nawet na dworach magnackich i szlacheckich przez długie wieki nie przywiązywano najmniejszej wagi. Dopiero w XVIII stuleciu, za czasów Stanisława Augusta, powstały pierwsze pensje żeńskie dla młodych dziewcząt z tzw. lepszych domów szlacheckich. Prowadziły je różne cudzoziemki, przeważnie Francuzki, bez odpowiedniego przygotowania, ograniczając zakres udzielanych wiadomości do nauki tańca, rysunków, muzyki i znajomości kodeksu towarzyskiego...

O poważniejszej reformie takiego nauczania nikt poważnie nie myślał.

„Dobra gospodyni” — to przez długie stulecia ideał kobiety polskiej.

„Dobrze kokoszy na grzędzie, A pani, gdy za piecem cicho kądział przędzie, Niech kokosz w kurniku, gda- cząc jajko rodzi, Pani z piekarni, sery tworząc nie wychodzi...”

zaleca kobiecie polskiej w XVII wieku jeden z Morsztynów.

Kiedy mniej więcej do połowy XVI wieku kobieta polska z klas szlacheckiej i mieszczańskiej zaczyna dbać o swoją urodę i wygląd zewnętrzny — społeczność męska, a raczej męzowska ostro występuje przeciwko temu. Nawet u postępowego Mikołaja Reja znaj-

dujemy przykre uwagi na temat podnoszących urodę zabiegów kobiecych.

„...Chwalebnaż to, iż się niewiasty malują, iż sobie dla wielkiego czuła włosy, a dla ozdobienia oka brwi targają i co innego czynią z wielką boleścią? Spróbnaż to rzecz, kiedy dobra pani czegoś tak wiele na twarz nakładzie, iż zda się jakoby była w maszkarze, ani się śni rozśmiać, aby się jej na twarzy farba nie zrupała, ani się obejrzy, chyba wszystkie sobą...”

W XVII stuleciu przeciwko strojom i modzie kobiecej zwraca się z zapalem godnym lepszej sprawy cała literatura satyryczna, sówldrzańska i frańska mieszczańska. Inna sprawa, że przesadna dbałość kobiet wysoko urodzonych o piękny wygląd przeradza się rychło w gorszący przepych. Śladem kobiet z t. zw. sfer wyższych zaczynają bowiem kroczyć córki i żony bogatych mieszczan polskich. Oburza to zazdrosnych o prawa swej klasy pisarzy szlacheckich. Wyścig strojów pomiędzy stanami zostaje ograniczony, przepisami ustawowymi, określającymi co komu wolno, a czego nie wolno ubierać. Niewiele to jednak pomaga. Zgorszony satyryk szlachecki, Jeżewski, z oburzeniem stwierdza:

„...Utrzyśz strojno w bławacie leda rzemieślniczkę, tańczusno i w sobolach kaczmarke, złotniczkę. Także córki w kosztownych szatach urobionych, w perukach... bo jeżeli obaczą u wielmożnej paniej, Szatę nową robotą, to musi być na niej...”

Doniosły wpływ na socjalną oraz intelektualną emancypację kobiety posiadała pozostająca pod wpływami zachodu literatura Wieku Oświecenia.

„...W Polsce zrodzona, w Polsce wychowana, w wolnym narodzie mnie też wolność dana. Mnie głos, że i na to nie pozwalam, Co mi się nie zda...”

powie na początku XVIII wieku Elżbieta Drużbacka, wszechstronnie uzdolniona autorka.

Niestety, życie salonowe z czasów Stanisława Augusta nie wiązało się z życiem społeczeństwa. Obejmowało jedynie najwyższą warstwę klas uprzywilejowanych.

Trzeba powiedzieć za Krasińskim, że był to zbyt korny polski „Co się tylko czczym pozorem chlubili, okrasili nas powierzchni- wnie, a w istocie zgubili...”

W czasach, kiedy kobieta z klas wyzyskujących walczyła z męskimi przedstawicielami „wej klasy o prawo do strojów i swobody towarzyskiej. Kobieta z ludu zdobyła sobie pełne „równouprawienie” z mężczyzną, ale tylko w zakresie ciężkiej pracy na pańskim. Na równi z mężczyzną musiała harować od świtu do nocy i na równi z mężczyzną otrzymywała cęgli od ekonomów i karbowych... Niestety, tylko niektórzy spośród pisarzy, np. Szymonowicz w „Zefcach”, dawali temu wy-

Dopiero w drugiej połowie XIX stulecia kobieta polska, pozostawiając na boku zamknięty światek wielkich dam z pałaców i dworów szlacheckich, zaczyna przejawiać coraz większą świadomość społeczno-polityczną. Walka o prawo do pełnego życia kobiety była długa i najcięższa największymi trudnościami. Na drodze jej społecznego wyzwolenia stały wiekowe u- przedzenia, stał ciemny kler w mieście i na wsi, stał potężny obóz zacofanych mężczyzn, którzy z zawiścią z niepokojem śledzili jej emancypacyjne dążności.

Dlatego chociaż formalnie pod koniec ubiegłego stulecia kobieta polska we wszystkich



1. Kobieta w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ma równe z mężczyzną prawa, we wszystkich dziedzinach życia państwowego, politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego.

2. Gwarancje równouprawienia kobiety stanowią: 1) równe z mężczyzną prawo do pracy i wynagrodzenia według zasady „równa płaca za równą pracę”, prawo do wypoczynku, do ubezpieczenia społecznego, do nauki, do godności i odznaczeń, do zajmowania stanowisk publicznych.

2) Opieka nad matką i dzieckiem, ochrona kobiety ciężarnej, płatny urlop w okresie przed porodem i po porodzie, rozbudowa sieci zakładów położniczych, żłobków i przedszkoli, rozwój sieci zakładów usługowych i żywienia zbiorowego.

Art. 66 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

zaborach zdobyła prawa polityczne, faktycznie do ostatnich niemal lat nie odgrywała w życiu narodu i państwa należnej jej roli. Zasadniczego przełomu na tym odcinku — podobnie jak na wielu innych — dokonała dopiero rewolucja socjalistyczna.

Rząd robotniczo-chłopski w Polsce Ludowej, powołał kobietę na równi z mężczyzną do decydowania o szczęściu narodu i losach ludowego państwa. Wyrazem pełnego równouprawienia kobiety jest Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, znosząca ostatecznie przytyki ciemnoty i zacofania.

Inne — a było ich 30 — rezygnowały już po kilku dniach. Urszula wytrwała, po troszę na złość dokuczliwcom, którzy głośno powątpiewali w „babskie” zdolności murarskie.

Drżały jej ręce przy egzaminie, kiedy z drewnianych klocek układała wiązaną na różniaka. Serce biło mocno, tłukło się w pierś jak opętane. Ale kłopoty zaczęły się dopiero wtedy, gdy inż. Bielecki przyprowadził ją do brygady Gładysza.

— Cóż to, dziewczuchę nam dali? Tu nie przedszkole! Wdźcicie ją, konkurencja się mi

WIEŚ W KWIATACH

Z białego, chłopskiego konika buchają kłęby pary i wsiakają w białą mgłę. Nie widać granicy między ośnieżonymi polami a mleczyznym niebem. Tylko gdzieś tam zarysuje się wysoka, postrzępiona ściana topól, zamajaczą głowiste wierzby z mgłą namotaną jak włóczka na szywną gałęzie. Urzekające jest piękno tego mglistego, zapowiadającego przedwiośnie, zmlerzchu na nizinie nadwiślańskiej.

„ELEKTRYCZNA GALĄZKA”

Nagle w matowym ciemniącym krajobrazie zaśnieża już nad horyzontem kula pomarańczowego światła, podobna do gwiazdy wieczornej. Koń przyspieszył kroku. Obok domniemanej gwiazdy pojawiła się druga, trzecia, dziesiąta. A więc to już elektryczne lampy wsi Zalipia — celu żmudnej podróży.

Klosz przydrożnej lampy jest pomalowany w czerwone róże wśród zielonych liści. Malowane są ściany wielu chat. Wszędzie bukiety, wieniec, girlandy, „gwiazdy”, „rózgi” kwiatne — nawet na obręczkach, chlewkach, kurnikach i psich budach. Przez okna lekko przysłonięte wycinankami z bi bukił widać jasno oświetlone wnętrza.

Do izby dobiega dziewczęcy śpiew

„Przez całe dni szronem, wieczór malowały, przy nattowej lampie kwiatów nie dojrzały. Teraz elektryczność do gromady dała źródło artystów jasnie oświetliła... „Elektryczność” — nowe słowo w posłonce ludowej. Przewody elektryczne na zewnątrz i wewnątrz chaty w Zalipiu są pomalowane na zielono i ozdobione dwoma rzę-

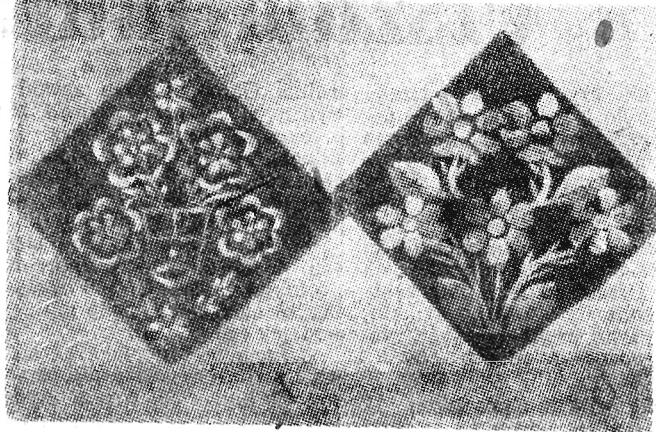
damil listków, wokół każdego kontaktu czerwienią się bukiety malowanych róż. „Elektryczna galazka” róży — nowy motyw malarstwa ludowego. A życie tej wiosny, rozspiewanej dziewczyny także ułożyło się po nowemu.

SZTUKA CZY „SZTURA”?

Tylko do nielicznych, bardzo nielicznych okolic Polski docierali entuzjaści sztuki ludowej, zbieracze, badacze, amatorzy i naukowcy, prowadząc poszukiwania na własną rękę, własną metodą, w miarę własnych prywatnych fundu-

dziej to, co prymitywne, nieporadne. Były nawet projekty żeby z ośrodków sztuki ludowej stworzyć odcięte od świata, od nauki i wszelkich wpływów „rezerwaty”. Jak dla rzadkich zwierząt! W dawnym ustroju byłabym analfabatką, pracowałabym na roli przedpotopowymi metodami i tylko moje kwiaty na ścianach w chałupie mówiłyby, że jednak nie straciłam wiary w zwycięstwo radości życia!

GODNOŚĆ ARTYSTY LUDOWEGO I może takim „rezerwatem”



Makalka z naklejonych kawałków prasowanej stomy z powiatu kolbuszowskiego.

szty. O funduszach przeznaczonych przez państwo na sztukę ludową nie było mowy! Ale prawie dla wszystkich znawców burżuazyjnych i badaczy — sztuka ludowa była jakimś skostniałym, niezmiennym zjawiskiem, „oderwanym od czasu i przestrzeni” (Bystron), w którym nie dostrzegano istotnej, prawdziwej treści życia, przeżyć, uczuć, rozwoju, walki ludu.

— Kto by uczył dawniej artystę ludowego? — mówi Leokadia Kosieniak — Przecież w mieście podobało się bar-

stałoby się również Zalipie...

Ale sztuka ludowa Powiśla Dąbrowskiego nie zamarla, a od 1945 roku zaczęła gwałtownie odradzać się, rozwijać, rozkwitać bogactwem nowych treści. Od Zalipia przejmują ją coraz to nowe okoliczne wsie, budzą się talenty malarzkie w Cwikowie, Pilczy, Zeliczowskiej Huty, Kosierówce, Podlipiu. Po młownik-ki zalipiańskie do zdoblenia chat przyjeżdżają chłopcy z Hubenic, Borusowa, Samocic, Kozłowa.

Kiedy powstała Polska Ludowa — opowiada jedna z najwybitniejszych malarzek Zalipia, Felicja Curyłowa — ujrzałyśmy naszą sztukę ludową w jakimś nowym, piękniejszym świetle i odkryliśmy godność artysty ludowego. Ogłoszone zostały konkursy sztuki ludowej, potem konkurs na najpiękniej ozdobioną izbę, widać znalazły zrozumienie i ład i piękno mieszkańia prostych, wiejskich ludzi.

— Władze pomogły nam złożyć spółdzielnię artystyczną „Wieś tworcza”. Nasze prace poszły do Warszawy na wystawę, na którą zaproszono także i naszą delegację.

— I na tej wystawie żona

dostała nagrodę! — chwali Curyłowa ma.

Z BUKIETU NARODOWEJ KULTURY

W nowych, sprzyjających warunkach, w atmosferze ogólnego rozwoju kultury — sztuka ludowa odradza się bujnie w nowych treściach i nowych formach. Artysty zalipiańscy malują dziś nie tylko kwiaty, ale i kompozycje figuralne. Jan Szlosek namalował „Zalipie w przyszłości” — na pierwszym planie stoi okazały dom kultury, przez wieś biegnie szosa, a traktory orzą szerokie, wspólne pola.

W sztuce ludowej, którą Leokadia Kosieniak nazwała pięknie „sprawą wolności, bo w niej człowiek może siebie całego wypowiedzieć”, przebliska nowa świadomość chłopska, nowe pragnienia i tęsknoty wsi. Sztuka ludowa pomaga wiele spośród tych pragnień dokładnie, lepiej sformułować, pomaga je tym samym urzeczywistniać.

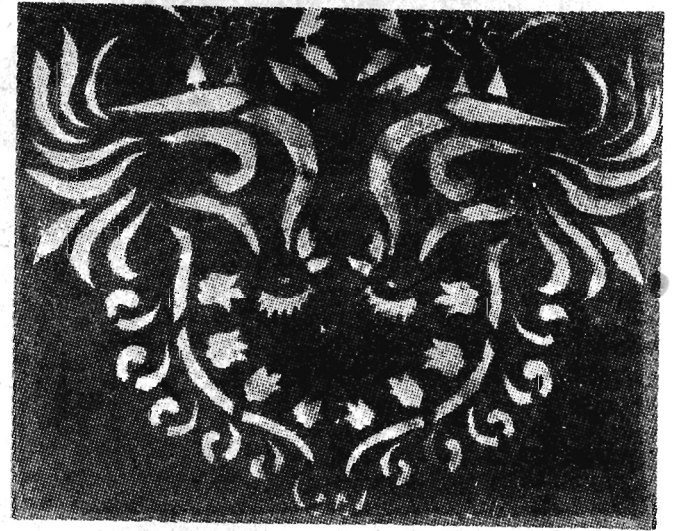
Niektórzy „znawcy sztuki” smucą się trochę, że sztuka ludowa odchodzi od pewnych starych, zabytkowych form i stwarza nowe formy — mówi Leokadia Kosieniak. Ale i ja, i inni chcemy malować przemianę, bo rzecz artysty jest widzieć i odkładować życie, jakie się wywala i powstaje. A powstaje życie socjalistyczne.

Walka o socjalizm jest również walką o kulturę socjalistyczną. Budując tę kulturę stęgamy po bezcenne skarby kultury ludowej, które niegdyś były wyrazem jej społecznej odrębności i społecznego protestu przeciw kulturze dworskiej i kosmopolitycznej, degenerującej się kulturze burżuazyjnej — a dzisiaj powstają w nowych treściach i nowych formach, świadcząc o twórczym marszu wsi polskiej do socjalizmu.

Pragniemy wtopić żywy, po tężny nurt kultury ludowej w nową jednolitą kulturę narodową. Jednolita kultura narodowa nie oznacza przy tym likwidacji kultury regionalnej — wręcz przeciwnie — kultura narodowa jest jak najwspanialszy bukiet, złożony z najpiękniejszych tradycji i zdołań czy poszczególnych regionów naszej ojczyzny. W bukietcie tym nie brak również zalipiańskich róż, ostróżek i bratków, wyzarowanych na ścianach chat rekami artystek ludowych, które — malując — z dumą śpiewała.

...O naszym Zalipiu w całej Polsce wiedz, a szczególnie o tym, gdzie malarzki siedzą...

BARBARA OLSZEWSKA



Wycinanka wykonana przez Stefanię Kosieniak z Zalipia.

DYSKUSJE O KSIĄŻKACH

PRACOWNICY Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie w ramach współpracy z Wojewódzkim Ośrodkiem Doskonalenia Kadr Oświatowych uczestniczą w konferencjach międzyszkolnych zespołów Instruktorów Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych. Na zebraniach sekcji poszczególnych przedmiotów, organizowane są dyskusje nad odczytanymi pozycjami.

Na ostatniej konferencji zespołu biologii zebrano ciekawe wypowiedzi jej uczestników o przeczytanych nowościach. Wypowiedzi o tych książkach zainteresują nie tylko nauczycieli biologii, ale i szerszy ogół czytelników.

Najobszerniejsze wiadomości ogólne z dziedziny biologii zawiera praca zbiorowa pod red. Władysława Michajłowa pt. „Nauczanie biologii w szkole radzieckiej”. Podaje ona wiadomości o dziedziny hodowli roślin, badań miczurińskich, ochrony przyrody, traktuje o zakładaniu pracy kółek biologicznych. Bardziej szczegółowo omówienie pracy w kółkach biologicznych podaje Szczużkin w swej książce pt. „Kółka doświadczalne młodych hodowców roślin”. Nauczyciel znajduje tu materiał metodyczny do pracy na działce szkolnej, w oparciu o konkretny materiał doświadczalny. Książka A. Podgórskiej pt. „Prace hodowlane w szkole” traktuje o jarowizacji, omawia fizjologię roślin, szczególnie przydatna jest dla biologów niespecjalistów. Czytelnik lubiący „podróżować” znajdzie miłą i pożyteczną rozrywkę w lekturze pod zachęcającym tytułem „Podróż w krainę kwiatów”.

Książka poświęcona jest hodowli i ochronie kwiatów. W krainę „społeczeństwa roślinnego” przeniesie znów czytelnika broszura Dyakowskiej pt. „Rośliny podróżują”, z której dowiemy się o wędrowności roślin, zdobywaną przez nie nowych terenów, przystosowaniu się do nowych warunków. Jest to

bardzo interesująca książeczka. Czytelnika o specjalnych zainteresowaniach biologicznych zajmie książka Sałanowa pt. „Kwitająca ziemia”. Autor w oparciu o dialektykę marksistowską podaje historię doktryn biologicznych; dzieło to opracowane na poziomie uniwersyteckim może być cenną pomocą przy egzaminie.

„Na tropach młodego czasu” Jarząbka, zalecał tak do rostejczy: elnika, jak i młodej. Warioć tej książki podnoszą interesujące i estetyczne ilustracje. Autor omawia poszczególne ery łączące historię przemian skorupy ziemskiej z historią przemian życia zwierząt na ziemi.

Wszystkie wyżej wymienione książki opracowane na podstawie prac agrorologów radzieckich (Miczurin, Lysenko i inni) pomogą czytelnikowi w skrytykowanym materialistycznym poglądu na świat. Nauczyciel w oparciu o nie wychowuje przyszłych członków i pracowników spółdzielni produkcyjnych. Doświadczenia z prac hodowlanych młodości w szkole dotrą do ogółu rodziców. A taki jest cel książki: popularyzacja nowych osiągnięć biologii i ich praktyczne zastosowanie.

Wśród Książek

LENIN i STALIN o socjalistycznej przebudowie wsi

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazała się obszerna praca pt. „Lenin i Stalin o socjalistycznej przebudowie wsi”. Książka zawiera zbiór referatów, przemówień, listów i artykułów Lenina opubli-

kowanych w okresie: listopada 1918 — maj 1923 r., oraz Stalina od maja 1919 r. do lutego 1948, poświęconych zagadnieniu socjalistycznej przebudowy wsi.

Kobieta a socjalizm

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazał się polski przekład wyboru artykułów fragmentów, prac i wypowiedzi z dzieł klasyków marksizmu — leninizmu pt. „Marks, Engels, Lenin i Stalin o wyzwoleniu kobiety i jej roli w walce o socjalizm”. Praca omawia sytuację kobiety w różnych epokach historycznych i jej rolę w walce o socjalizm. Obrazuje ona rozwój rodziny od zarania dziejów społeczeństwa ludzkiego, aż do współczesnego społeczeństwa socjalistycznego. Ukazuje jak zmieniła się forma rodziny w zależności od zmian ekonomicznego i politycznego

ustroju społeczeństwa, od zmian formy własności i sposobów produkcji. Wybrane fragmenty wskazują, że niewolnicza sytuacja kobiety w społeczeństwie jest następstwem prywatnej własności środków produkcji, służy jej zachowaniu i trwać będzie dopóty, dopóki zachowa się ta własność. Wskazują, że socjalizm, znosząc ucisk w każdej jego postaci, istotnie daje kobiecie rzeczywiste równouprawnienie i wyzwolenie od poniżających, faktycznie przeczących równouprawnieniu kobiety norm burżuazyjnego prawa i burżuazyjnej moralności.

Ptasie miasteczko

Wyd. „Wiedzy Powszechnej” 1933 r. autor E. Łukin.

Jest to pamiętnik autorki z obserwacji ptaków wolnych, które zwabione troskliwością ludzi do „ptasiego miasteczka” w okolicach Leningradu zmieniły swoje zwyczaje dostosowując je do zmienionych warunków. W myśl założenia Pawłowa, że życie zwierząt stanowi nieprzerwany proces przystosowania organizmów do warunków otaczającego ich środowiska i że szczególnie ważny jest pod tym względem wczesny okres życia zwierzęcia, okres, w którym system nerwowy jest najbardziej wrażliwy na różne zewnętrzne oddziaływanie, autorka z cierpliwością prowadzi swe naukowe obserwacje i wykazuje zmiany zaobserwowane w środowisku ptasim. Siskorki, muchołówki, drożdzy, szpak, gile i inne ptaki hodowane

przez człowieka nabierają cech innych w swym zachowaniu od ptaków, żyjących dziko w lasach. Autorka tłumaczy, iż „oswojenie wolnych ptaków wykazało na przykładzie, że przy stworzeniu odpowiednich warunków wrodzone właściwości zachowania się mogą się zmienić pod wpływem związków czasowych. To wszystko świadczy o tym, że nawet jak wielkie znaczenie ma wpływ środowiska na organizm. Zmieniając świadomie i przebudowując te wpływy — kończy autorka — można osiągnąć bardzo silny wpływ na przyrodę, jak to wykazał wielki reformator świata roślin — Miczurin.

Książka ta może się przydać każdemu nauczycielowi uczącemu biologię tak w szkole podstawowej jak i średniej, a przede wszystkim nauczycielom i uczniom klas XI, gdzie program przewiduje znajomość nauki Pawłowa.

„ZEBY SPÓLDZIELCZA ŚWIETLICA W PUSTYNI

Kobiety słuchały uważnie przemówienia delegatki Zarządu Powiatowego Ligi Kobiet z Dębicy. Niektóre pochylały się nieco do przodu, z rękami wspartymi o kolana, śmiejąc się wyciągając szyję i otwierając usta, jakby usiłując ułowić trudno dosłyszalne dźwięki. Niestety, w żaden sposób nie mogły pojąć sensu zawitych zdań odczytywanych z pośpiechem, niewyraźnie. — Kobiety winny stanąć w szeregu świadomych budowniczy socjalizmu... Radom kobiecym w spółdzielniach przypada w dużej mierze rola propagatorsko-agitacyjna, oraz organizacyjna... Musimy postępować zgodnie z tymi zadaniami, po linii wytycznych. Przebijały ciszę mocniej akcentowane wyrazy.

Prókulska nie wytrzymała. — O co jej właściwie chodzi — szepnęła nachylając się do ucha Maciełubiny.

— Bo ja ci wiem — odparła tamta głośniejszym, z wyraźnym już zniecierpliwieniem. — Otwieram dyskusję nad referatem — zadzwieczyły znów słowa. Cisza... — Co, nikt nie ma tu nic do powiedzenia? — spytała delegatka Barszczowa tonem mocno zdziwionej.

wakowa, przewodnicząca Kola Gospodyń. — A prawda, prawda porozmawiamy — przytaknęła skwapliwie delegatka. — Czy podejmuje jakieś zobowiązania? — Chcemy założyć hodowlę drobiu. Kobiety chcą się tym zająć — wtrącił przewodniczący spółdzielni Jedynek. — Zakupcie więc sztuczną wylegarnię i zorganizujcie zespół hodowlany, który się tym zajmie — zaproponowała Barszczowa. Kobiety zaprotęstowały. Nie chcemy żadnej sztucznej kwoki, to na nic nie zda kurczęta bez matki wyzdychają i wszystko się zmarni.

— Nie mamy na to warunków — tłumaczyła ze znajomością rzeczy Urzejowska — ani odpowiedniego pomieszczenia, ani człowieka, który by się tym wyłącznie zajął. Kurczęta sztucznie wyległe muszą być sztucznie ogrzewane, a nas nie stać na takie urządzenia. Ja się podejmuję wyhodować dla spółdzielni 10 kurcząt. Ja także — podchwyciła zaraz Śpiewakowa — i ja też — powtarzała jak echo inne. — Delegatka LK Barszczowa nie potrafiła przekonywująco wyjaśnić im korzyści, jakie daje sztuczny wyleg i zbiorowa hodowla, a dla kobiet ze spółdzielni produkcyjnej z Pustyni nowoczesne metody hodowli są obce

i niezbrane. Nigdy ich nie oglądaly, ani też nie czytały nic na ten temat. Woła więc pozostać przy starych, znanych z praktyki i z doświadczenia. — Dobrze, towarzyszek, ale myśmy chciały jeszcze uciąć



nasz dzień jakąś akademią, czy wieczorkiem artystycznym. Obiecałyście przywieźć nam jakąś sztuczkę i pomóc w opracowaniu programu. — Tak, tak przypominam sobie, ale niestety odpowiedniej sztuczki nie mogłam znaleźć. Może by wiecej zorganizować? Która z was dobrze śpiewa? Rojowska — odezwał się jakiś głos z kąta. — No co, Rojowska, podejmujecie się prowadzenia chóru? —

zwróciła się już bezpośrednio do księgowej.

Możę spróbować — mówi Rojowska bez zapału, jakby się ociągając — ale ja przecież nie znam nut, no i żadnego instrumentu nie posiadamy. Zwracam się już do zarządu, aby z tych 5 tys złotych nagrody przeznaczyli jakąś sumę na zakup sprzętu do świetlicy. Sala taka ładna, widna i przestronna. A zawsze pustką świeci. Ludzie schodzą się tu najwyżej na jakieś zebranie. Ale powiedzieli, że pieniędzy nie dadzą, bo na ważniejsze cele potrzeba „na gospodarskie”.

— Młodzież też mogłaby się tym trochę zainteresować. Mają to kolo ZMP i nie w nim nie robią. Zejdą się czasem w szkole, niby coś radzą, ale żeby jakiś wieczorek, czy przedstawienie, to ani im w głowie. Do kina by tylko do Dębicy latali, a u nas głucho jak za siedmioma górami. Nawet ekipa artystyczna zakładów Mięsnych z Dębicy nie zaglądnie. Jak była ostatni raz ze dwa miesiące temu, tośmy już jej nie oglądali. — Tu mocno rozżalona Nowakowa rozgadała się tak na dobre i wygarnia wszystkim co jej na sercu ciąży. Kobiety w milczeniu potakując głowami przyznają jej słusność. Delegatka wydaje się zaskoczona tym wszystkim.